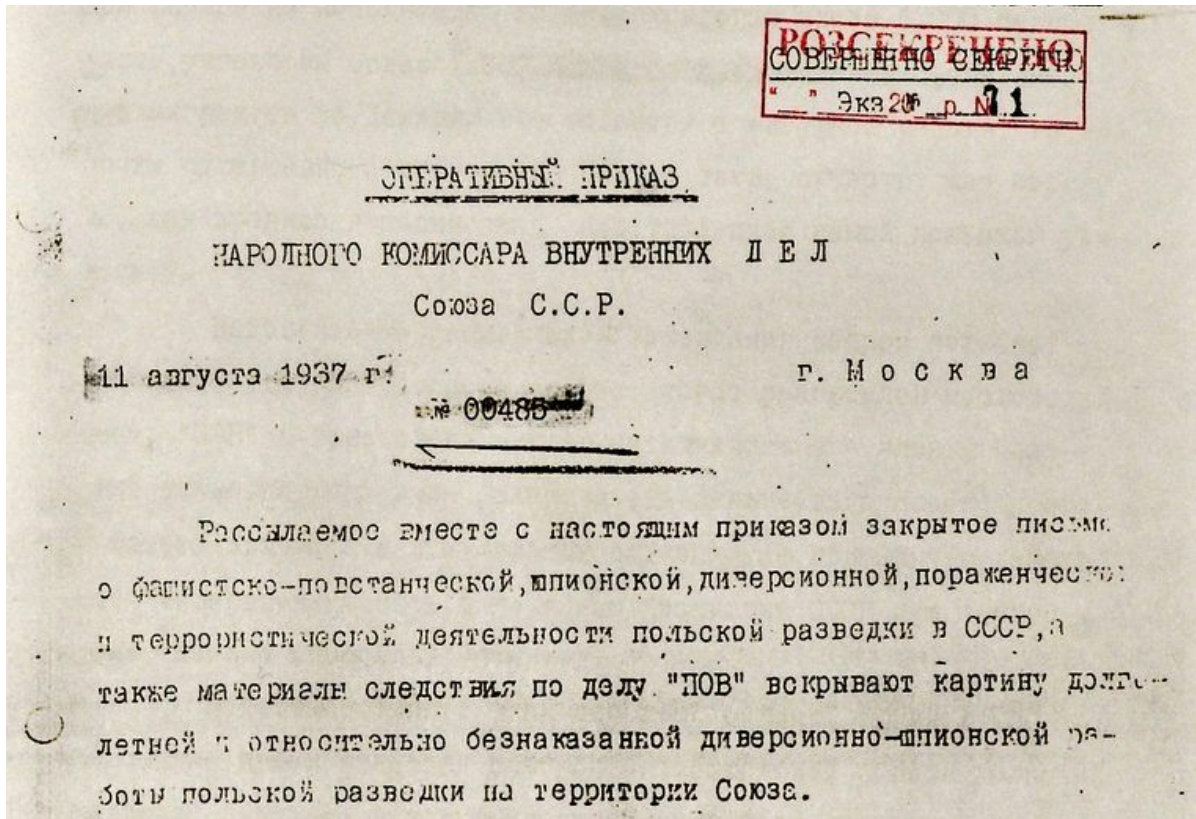


Instytut Pamięci Narodowej

Źródło: <http://ipn.gov.pl/pl/aktualnosci/38093,Narod-rozstrzelany-Operacja-Polska.html>
Wygenerowano: Wtorek, 12 grudnia 2017, 13:17

Czym była „Operacja Polska”?



Pierwsza strona kopii rozkazu nr 00485 otrzymanej przez oddział NKWD w Charkowie / Źródło: Wikimedia Commons/ Domena publiczna

Naród rozstrzelany – „Operacja Polska”

Mordowano ich masowo – najpierw na podstawie list zatwierdzanych w Moskwie, potem brano ofiary jak popadło, byle ich nazwiska brzmiały z polska. Aby zaspokoić oczekiwania moskiewskiej centrali, NKWD wyszukiwał Polaków nawet w książkach telefonicznych.

W morzu krwi Wielkiego Terroru, w tragedii zorganizowanego przez Stalina planowo głodu na Ukrainie, w dramacie przymusowej kolektywizacji zaginęła gdzieś historia Operacji Polskiej NKWD – zaplanowanego i przeprowadzonego systematycznie w latach 1937–38 ludobójstwa. Nadchodzący rok 2017 ma być, jak planuje większość parlamentarna, rokiem upamiętnienia Operacji Polskiej.

W listopadzie 2016 r. IPN podjął decyzję o wszczęciu czynności sprawdzających w tej sprawie i zapowiedział, że na początku 2017 roku rozpocznie postępowanie karne – jedno z najważniejszych, jakie do tej pory prowadziła prokuratura Instytutu. Szacuje się, że w wyniku tej zbrodni zamordowano co najmniej 111 tys. osób, a co najmniej drugie tyle wywieziono w tym

czasie na tereny Kazachstanu i Syberii. W ocenie niektórych historyków, NKWD zamordował od 140 tys. do nawet 200 tys. osób narodowości polskiej. Pion śledczy Instytutu może prowadzić postępowanie w sprawie Operacji Polskiej za sprawą tegorocznej nowelizacji ustawy o IPN, która przesunęła zakres podejmowanych przez niego badań i śledztw z roku 1939 na 1917. Pamięć o sowieckiej zbrodni długo przebiwała się do powszechnej świadomości – a i tak o mordzie tym wielu Polaków nie słyszało.

Jak Sowiety długie i szerokie

Żaden Polak na terytorium ZSRS nie mógł w latach 1937–38 spać spokojnie. Więźniarki przyjeżdżały zawsze nocą, enkawudziści wyrwali ludzi ze snu i w pośpiechu zaganiali do samochodów. Pojmanyh wywożono do obwodowych komend NKWD i tam natychmiast zabijano. Na mieszkańców dalekich Kresów padł wielki strach – ziemie wcielone zgodnie z traktatem ryskim, kończącym w 1921 roku wojnę z bolszewikami, do ukraińskiej oraz białoruskiej republiki sowieckiej, stały się sceną straszliwej zbrodni. Na mocy rozkazu numer 00485 z 11 sierpnia 1937 roku, wydanego przez komisarza spraw wewnętrznych Nikołaja Jeżowa i zatwierdzonego przez Stalina oraz Biuro Polityczne WKP(b) rozpoczęła się starannie zaplanowana eksterminacja, która objęła również Moskwę i obwód moskiewski, Leningrad, Kraj Dniepropietrowski, Krasnojarsk i całą Syberię. Gdziekolwiek żyli Polacy, trwała bezwzględna wojna przeciwko nim – jeńców nie brano. Strzelano w tył głowy – jak później, w 1940 roku, do oficerów w Katyniu, Charkowie, Smoleńsku i Kalininie (dzisiejszy Twer).

Pod pretekstem przynależności do nieistniejącej szpiegowskiej struktury z centralą w Warszawie, ochrzczonej na Łubiance mianem Polskiej Organizacji Wojskowej, mordowano między innymi działaczy polskich, nauczycieli, urzędników, księży, zamożniejszych – a później wszystkich – rolników, pracowników służby leśnej i rzemieślników. POW, na którą powoływały się organy bezpieczeństwa, została w rzeczywistości założona w 1915 roku przez Józefa Piłsudskiego i rozwiązana w 1921 roku w niepodległej II Rzeczypospolitej.

„Wyczarowaną podczas klęski głodu w 1933 roku »Polską Organizację Wojskową« podtrzymywano na sowieckiej Ukrainie jako czysto biurokratyczną fantazję, po czym zaadaptowano do potrzeb usprawiedliwienia terroru narodowego wobec Polaków w całym Związku Sowieckim” – pisze Timothy Snyder w książce „Skrwawione ziemie. Europa między Hitlerem a Stalinem” z 2010 roku. – Polacy stali się najważniejszymi ofiarami spośród narodowości mieszkających na terenie ZSRS. Powody wynaleziono już podczas klęski głodu w 1933 roku, by posłużyć się nimi w latach 1937–38”.

Represje nie ominęły nawet polskich komunistów – zdrajców, którzy w Sowietach służyli hołubionej przez Stalina idei likwidacji państwa polskiego.

Wszystko przed nami ucieknie...

Zanim bolszewicy zdecydowali się na ostateczne uderzenie w Polaków, wiązali z nimi pewne nadzieje. Marzyło im się – po klęsce w 1920 roku pod Warszawą – utworzenie małej sowieckiej Polski na własnym terytorium. Zamierzali wychować kadry, które wezmą udział w agresji na II

Rzeczpospolitą i będą rządzić w przyszłej czerwonej republice nad Wisłą. Utworzono zatem dwa Rejony Narodowe: tzw. Marchlewszczyznę na Ukrainie w 1925 i Dzierżyńszczyznę na Białorusi w 1932 roku. Pomysł podsunęli komuniści mieszkający w pierwszym państwie robotników i chłopów: Julian Marchlewski, Feliks Kon, Feliks Dzierżyński i jego żona Zofia. Równocześnie propaganda odmalowywała przerażający obraz II Rzeczpospolitej, „kraju szubienic, głodu i nędzy”, gdzie „ludzie podobni są do szkieletów, dzieci giną z głodu”, a „bezrobotni mieszkają w podziemnych norach”.

Okoliczności sprzyjały temu przedsięwzięciu, ponieważ właśnie trwała zadekretowana przez Stalina *korienizacja* – „powrót do korzeni narodów uciskanych przez carat”. Dołbysz na Ukrainie i Kojdanów w pobliżu Mińska, wyznaczone na stolice Rejonów Narodowych, zmieniły nazwy: pierwszy – na Marchlewsk, drugi – na Dzierżyńsk. Głównym ośrodkiem wychowania agentów i wykuwania „nowego człowieka” miała być „Marchlewszczyzna”. Sprowadzono tam nawet komunistów polskiego pochodzenia, usiłując uformować w tym chłopskim rejonie inteligentną elitę. Bruno Jasieński, który zasłynął w Warszawie jako współautor futurystycznego manifestu *Nuż w bżuhu. Jednodńuwka futurystów*, a od 1929 roku mieszkał w ZSSR, wezwał do przeprowadzenia w obu rejonach „rewolucji językowej”. „Burżuazyjną” ortografię należało, jego zdaniem, zastąpić fonetycznym zapisem, ponieważ ta pierwsza sprawiała trudność proletariackim dzieciom. Hasło uproszczenia pisowni propagowano też w Dzierżyńszczyźnie, gdzie jeden z inspektorów do spraw polskich, niejaki Magdał, snuł wywody: „Nie jestem uczonym i może ja czegoś podstawowego nie rozumiem, bo mi mój chłopski rozum dyktuje, że jak robić reformę, to po bolszewicku, zupełną i natychmiastową. [...] Może pojedziemy do Polski urzędować i nie znając tych starych prawideł, będziemy się czuli analfabetami? Nic podobnego, bo kiedy pojedziemy tam urzędować, to wszystko stare przed nami ucieknie do gramatyki włącznie”.

Zbrodniczy rozkaz Jeżowa

„Eksperyment narodowy” zakończył się niepowodzeniem, bo mieszkańcy obu okręgów czuli się związani z własną tradycją narodową i katolicyzmem. Próby zakładania kołchozów uświadomiły bolszewikom, że ich zamiary chybiły. W 1930 roku na Podolu wybuchło zbrojne powstanie przeciw kolektywizacji, stłumione po trzech dniach przez wojsko. W dwóch Rejonach Narodowych chłopcy witali aktywistów siekierami i kosami.

W połowie lat trzydziestych zmienił się stosunek Moskwy do ludności polskiej: do niedawna traktowano ją jako materiał na przyszłą sowiecką jacyjkę w II RP – w 1936 roku ogłoszono decyzję o rozwiązaniu Marchlewszczyzny, a na podstawie uchwały Rady Komisarzy Ludowych ZSRR z 28 kwietnia 1936 roku rozpoczęto masowe wywózki mieszkańców na Syberię i do Kazachstanu. Zgodnie z końcowymi sprawozdaniami NKWD, należy przyjąć, że objęły one wówczas około 50 tys. Polaków.

Ostateczne rozwiązanie kwestii polskiej rozpoczęło się na przełomie lata i jesieni 1937 roku. Wspomnianym już rozkazem nr 00485 Jeżowa z 11 sierpnia 1937 roku uznano Polaków – obywateli sowieckich – za szpiegów na usługach warszawskiego wywiadu. Ruszyła wielka akcja

„oczyszczania pasa przygranicznego z elementu niepewnego” i „całkowitej likwidacji [...] podstawowych zasobów ludzkich polskiego wywiadu w ZSRS”.

Jeżow, cieszący się ponurą sławą „krwawego karła” z powodu okrucieństwa i uderzająco niskiego wzrostu, wprowadził podział aresztowanych na grupy. „Wszyscy aresztowani w miarę ujawnienia stopnia ich przewinienia w procesie śledztwa podlegają podziałowi na dwie kategorie: Pierwsza kategoria, do której należą wszystkie szpiegowskie, dywersyjne, szkodnicze i powstańcze kadry wywiadu, podlega rozstrzelaniu; druga kategoria, mniej aktywna od nich, podlega osądzeniu w więzieniach i łagrach z wyrokiem od 5 do 10 lat” – zarządził.

Mord taśmowy

Do obwodowych komend NKWD trafiały listy skazanych, przygotowane w ogromnym pośpiechu przez instancje lokalne. Rodzaj przewinienia określano zwięźle: „polski kontrrewolucjonista”, „wróg Związku Sowieckiego”, „polski kułak”, „piłsudczyk”, „aktywny działacz katolicki” czy „członek polskiej kontrrewolucyjnej organizacji POW”. Nie dbano o pozory, nie fabrykowano dowodów.

Zanim spisy aresztowanych skierowano z obwodów do Moskwy, podwyższano zazwyczaj wyroki. W stolicy były one ostatecznie akceptowane przez Jeżowa i głównego prokuratora Andrieja Wszyńskiego, po czym centrala zawiadamiała placówki NKWD, w których więziono Polaków, o zatwierdzeniu kary.

Stalin dał NKWD zbyt mało czasu na wymordowanie tysięcy ludzi, więc nazwiska ofiar zatwierdzano w stolicy po pobieżnym przeglądzie dokumentacji – bywało, że po dwa tysiące dziennie. Po pierwszych dwudziestu dniach operacji Jeżow doniósł Stalinowi, że dokonano już ponad 23 tys. aresztowań. „Bardzo dobrze! Wykopujcie dalej i usuwajcie ten polski brud” – odpowiedział generalissimus. Działania NKWD nabrały takiego tempa, że do Moskwy docierały listy z nazwiskami ludzi już rozstrzelanych, więc od września 1937 roku decyzje podejmowały lokalne komendy NKWD. Tylko w ciągu sześciu tygodni na śmierć posłano około 72 tysięcy osób.

Zwłoki pomordowanych wywożono w okoliczne lasy, gdzie w dobrze ukrytych miejscach wrzucano je do głębokich dołów i zasypywano. Spoczywają obok jeńców katyńskich w Bykowni i Kuropatach, a także w Moskwie-Butowie, Lewaszowie pod Petersburgiem, Smoleńsku, Charkowie, Winnicy...

„Každy z oprawców był przesiąknięty zapachem krwi ludzkiej tak, że nawet pies uciekał i dopiero z pewnej odległości zaczynał nerwowo szczekać na oprawcę” – pisał Mieczysław Łoziński w książce „Operacja Polska” z 2008 roku. – Dlatego w miejscu kaźni stały dwa wiadra: jedno z wodą, drugie z wodą kolońską”. Autor, urodzony w połowie lat dwudziestych XX wieku w okolicach Żytomierza na Ukrainie, był jako nastolatek świadkiem tragicznych wydarzeń. Zamordowano wtedy dwóch braci jego ojca oraz brata matki. Ojciec i dziadek nie wrócili z łagrow w Kazachstanie.

Rodziny ofiar zostały rozkazem 00486 deportowane do Kazachstanu i na Syberię. Deportacje ze zlikwidowanej dopiero w 1938 roku Dzierżyńszczyzny dotknęły prawdopodobnie około 20 tys. osób.

Wielkie milczenie

W PRL terror lat trzydziestych XX wieku zapisał się jako „okres stalinowskich wypaczeń”, których ofiarami padli przede wszystkim członkowie Komunistycznej Partii Polski; w pamięci Zachodu, za sprawą propagandy uprawianej po śmierci Stalina przez jego następcę Nikitę Chruszczowa, wielki terror utożsamiany jest do dzisiaj jedynie z pokazowymi procesami czołowych bolszewików.

Wielkie milczenie rozpostarło się nad 111 tysiącami wymordowanych Polaków, bowiem ich los zadaje kłam teoriom o „wypaczeniu komunizmu” przez Stalina, zmuszając do uznania całego systemu sowieckiego za „wypaczony” w samym jego rdzeniu.

O Operacji Polskiej zapomniano jeszcze w okresie międzywojennym. Pisze o tym w swoich wspomnieniach Maria Czapska, współtwórczyni Kultury Paryskiej: „Przepełniając Białoruś, traktat ryski skazał na straszną niewolę sowiecką i stopniowe wyniszczenie ponad milion ludności, jak najbardziej polskiej, tak miejskiej, jak wiejskiej, ludności polskich zaścianków, związanych z Polską tradycjami, wyznaniem, krwią powstańczą, carskimi rugami, Sybirem... [...] Profesor Marian Zdziechowski, mińszczanin, nazwał traktat »zbrodnią... popełnioną z lekkim sercem«. Biskup miński, Zygmunt Łoziński, podobnie z tą ziemią związany i czujny pasterz najdalszych nadberezzyńskich parafii swojej diecezji, określił traktat jako zdradę i domagał się sądu nad nim. W Sejmie padło słowo »Kain«, a Michał K. Pawlikowski piętnował obojętność całego polskiego społeczeństwa. [...] »I kiedy ludność tego kraju niewinnego – pisał – za wiarę i słowo była mordowana, więziona, zsyłana do obozów lub masowo wysiedlana, milczał Sejm, milczała prasa, milczeli pisarze«”.

Michał K. Pawlikowski, pisarz i przyjaciel Józefa Mackiewicza jeszcze z czasów wileńskich, pisał te słowa na emigracji w Londynie w 1947 roku. Do kraju dotrzeć wówczas nie mogły. Skoro przed wojną wszyscy milczeli o tragedii Polaków, która rozgrywała się niedaleko, po drugiej stronie wschodniej granicy, to trudno dziwić się, że nie przetrwała w pamięci kolejnych pokoleń...

Kres zbiorowej amnezji

III Rzeczpospolita przez 27 lat nie wspominała o Operacji Polskiej i nie formułowała zarzutu ludobójstwa pod adresem prawnej spadkobierczyni ZSRS – Federacji Rosyjskiej. Rządzący krajem układ dawnych funkcjonariuszy aparatu partyjno-bezpieczniackiego oraz tzw. konstruktywnej opozycji solidarnościowej jak ognia bał się wspomnienia sowieckich zbrodni na Polakach. W obiegu naukowym pojawiały się wprawdzie pozycje poświęcone ofiarom lat 1937 i 1938, ale tematu nie popularyzowały media, w przygniatającej większości zmonopolizowane przez władze. Niezauważona przeszła zatem książka Mikołaja Iwanowa „Pierwszy naród ukarany: Polacy w Związku Radzieckim w latach 1921–1939” z 1991 roku. Rosyjski historyk,

badający historię diaspory polskiej w ZSRS, od 1984 roku mieszka w Polsce. Wprowadzony przez żonę w struktury Solidarności Walczącej, był redaktorem „Biuletynu Dolnośląskiego”.

Równie nikłe zainteresowanie towarzyszyło ukazaniu się w 1999 roku pracy zbiorowej „Czarna Księga Komunizmu”, zawierającej informację o zamordowaniu 111 091 Polaków, chociaż Andrzej Paczkowski przytoczył w niej numer i treść rozkazu Jeżowa. W 2010 roku Tomasz Sommer opublikował moskiewskie źródła dotyczące operacji polskiej „Rozstrzelać Polaków. Ludobójstwo Polaków w Związku Sowieckim w latach 1937–1938”; w tym samym roku ukazał się opracowany przez IPN i historyków ukraińskich dwujęzyczny, polsko-ukraiński, zbiór dokumentów „Wielki Terror: Operacja Polska 1937–1938”. Kto jednak – poza historykami – wczytuje się w zbiory dokumentów? Dopiero „Dzieci Operacji Polskiej mówią” – relacje świadków zbrodni, opracowane przez Sommera z 2013 roku – i kolejne dwie książki z 2014 roku, „Zapomniane ludobójstwo” Iwanowa oraz „Operacja antypolska NKWD 1937–1938” Sommera, przyniosły pierwsze oznaki przełomu, lecz do społecznej świadomości wiedza o sowieckim ludobójstwie przebija się mozolnie.

Zagłada Polaków w Sowietach wciąż nie zajmuje należnego jej miejsca w pamięci zbiorowej – obok Zbrodni Katyńskiej, ukraińskich rzezi Polaków na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej czy tragedii Powstania Warszawskiego. Dziś, na fali powszechnego zainteresowania historią, Operacja Polska NKWD powraca. Dyspozycyjni historycy Kremla mogą próbować udowodnić, że Rzeczpospolita dąży do zadrażnienia stosunków z Moskwą, że był to czas Wielkiego Terroru, a sprawa polska była tylko jedną z wielu jego części składowych.

Tymczasem w przypadku Polaków stosowano kryterium przynależności narodowej, a być Polakiem w Związku Sowieckim oznaczało w tamtym strasznym czasie to samo, co być Żydem w III Rzeszy – przecież Mikołaj Iwanow obliczył, że Polak w 1937 roku stawał 36 razy częściej przed plutonem egzekucyjnym niż sowiecki obywatel innej narodowości.

Anna Zechenter (IPN Kraków)

„Nasz Dziennik”, 17–18 XII 2016